

odrębionej, a stałe się demokra-
tyczną aktywnością elitarną klasy wy-
kultura umysłowa przestaje być ste-
pamiętnikach, polega na tym, że

IEŚCI, O

Przeglądając antologię poezji „dwudziestolecia“ ułożoną przez Matuszewskiego i Pollaka, musiałem potwierdzić swoją dawną diagnozę: sentymentalizm, główna choroba liryzmu, szerzyła się wtedy (a i dziś) nagminnie. Poezja polska nie przeszła przez antysentymentalną kurację parnasizmu; efuzje liryczne przelały się w niej z romantycznej retoryki poprzez czułość Konopnickiej do młodopolskiej nastrojowości, która czymże była — jeśli nie mieszczańską odmianą sentymentalizmu?

Za cenę radu szukać w „dwudziestoleciu“ poetów, którzy by ani razu nie uronili sentymentalnej łezki. Jeśli pominiemy paru uciekających się do brutalizmów — iluż znajdziemy liryków nie chorujących na poetyczność, nastrojowość, czułość, Izawość? Policzyć na palcach jednej ręki. Wśród nich — Stefan Flukowski.

Najlepszy Flukowski zawiera się w tomie *Dębem rosę* (1935). Jak w wielu zbiorach wtedy wydawanych, brzmi w tych wierszach głos przestrogi człowieka czującego zbliżającą się wojnę (to tylko przez ślepe nieporozumienie przypisuje się ten głos wyłącznie poetom wileńskim). Ale w przeciwieństwie do sentymentalnych w gruncie rzeczy lamentów i wieszczb uprawianych przez „katastrofistów“, Flukowski mówi o nadciągającej wojnie z mężnym spokojem. W wierszu kończącym ten tom wydany 4 lata przed wojną, znajdują takie zdanie:

Przecież pozostaną oczy ludzkie,
żrenice
rozszerzone widokiem coraz
prawdziwszego człowieka
i jego rosnącej ponad światem
winy.

„Brak zrozumienia uczuć“ — tak określa się w tym wierszu poeta. Ale tego wyznania nie trzeba brać dosłownie. Wiersze Flukowskiego pozornie tylko są opisami. W istocie to wizje pejzazów i gromad ludzkich będących w ruchu, uchwycone w jednym jego momencie, wizje nakładające się na siebie, wieloplanowe, „kubistyczne“. Wizje te nie mogłyby powstać w głowie poety, gdyby jego wyobraźnia nie była poruszona czymś mocno pociągającym lub wstrząsającym. W istocie taka znakomita kompozycja, jak *Kolysanka bokszerska*, mówi swymi obrazami o uczuciu, rzekłbym, ojcowskim do świata ludzi i do tego świata przyrody, który

Wiersze Flukowskiego

ukształciła ręka ludzka. Jeśli o sile wizji świadczy ilość sprzecznych składników doznania scalonych w widzeniu — to ta *Kolysanka bokszerska* jest arcydziełem. Na tej zasadzie „kubistycznej“ superpozycji kształtów w przestrzeni zbudowane są takie poemaciki, jak *Krok*, *Obraz oszczepu* (o którym napisał rozprawkę Kubacki), wiersz pt. *Kto* i inne. Pamiętam je z czasów, kiedy powstawały, bo wyróżniały się oryginalnością spośród tego, co wówczas w Warszawie pisano. Flukowski był nam wtedy bliski. Nam, to znaczy i odstępcom i wiernym papieżowi krakowskiej awangardy Tadeuszowi Peiperowi.

Wiersze pisane po wojnie nie dorównują przedwojennym, są słabe. Dla mnie Flukowski pozostanie poetą jednej książki, w której tytule szumi i wieńczy autora krzepki dąb.

JULIAN PRZYBOS

Stefan Flukowski: Wybór wierszy
1926—1962. PIW 1963.